Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. XI 15 GRUDNIA 1934 Nr. 24

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Pismo Ojca św. do Księży Biskupów polskich.

Umiłowani Synowie Nasi i Czcigodni Bracia! Pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo! Nad wyraz miły był Nam list, któryście Wy, Drodzy Synowie Nasi i inni Pasterze polscy, zgromadzeni w obecności Nuncjusza Apostolskiego przy słynnej N. Marji Panny świątnicy w Częstochowie, przysłali Nam ze czcią w ubiegłym miesiącu wrześniu. List ten świadczył w całej pełni o przywiązaniu i czci, którą polscy Pasterze i wierni otaczają Stolicę Apostolską i Nas samych, a jednocześnie przynosił bardzo miłą zapowiedź Synodu plenarnego, wyznaczonego przez Was na rok przyszły. Na Wasz tak uprzejmy hołd odpowiadamy oznajmieniem Wam Naszej wdzięczności i życzliwości, postanowienia zaś przez Was powziętego, a dowodzącego tak niezbicie troskliwości w spełnianiu urzędu pasterskiego, bardzo Wam winszujemy i to tem goręcej, że najważniejsze zagadnienia, które głównym będą przedmiotem obrad Synodu, zaprojektowano zgodnie z wskazówkami, któreśmy podnosili w Naszych listach i wskazówkach, wydawanych stosownie do potrzeb czasu. Przedewszystkiem bowiem zajmiecie się sprawą Akcji katolickiej, której pielęgnowanie wszelkiemi sposobami oraz rozwój zalecaliśmy ustawicznie. A głównem jej zadaniem jest niewątpliwie ukształcenie moralne młodzieży, którą według nauki Kościoła, ostoi i fundamentu prawdy, wychować należy. Dlatego też chętnie oddajemy Wam, Ukochani Synowie Nasi i Czcigodni Bracia, zasłużoną pochwałę za to, że usiłowaliście i usiłujecie wciąż jak najodpowiedniejsze wyszukać środki, aby wspólną myślą i wspólnym wysiłkiem doprowadzić do szczęśliwego wyniku dzieło tak doniosłe. Sprawa zaś dziennika katolickiego, który postanowiliście wydawać i to jak najprędzej, szczególniejszą sprawiła Nam

przyjemność. Bo jak już nieraz oświadczaliśmy, niema, jak się wydaje, odpowiedniejszego środka do podtrzymania i wzmocnienia Akcji katolickiej, niema poprostu użyteczniejszego sposobu do urobienia i ukształcenia zwłaszcza umysłów młodzieży zdrową nauką i zasadami chrześcijańskiemi, niż wydawanie dziennika całkowicie katolickiego, któryby, rozumie się, nietylko nie stał w sprzeczności z wiarą chrześcijańską i dobremi obyczajami, ale jak najwięcej pociągał i nakłaniał do osiągnięcia wyższego dobra przez cnoty chrześcijańskie. Zdajemy sobie dobrze sprawę, ile pozostaje do przezwyciężenia trudności z powodu ciężkich czasów, lecz, gdy wszyscy szlachetni ludzie połączą swe chęci i zasoby, to nawet tego, co ludzkie siły nie zdołają osiągnąć, udzieli sam Bóg, jeżeli się Go będzie o to prosiło gorącą i wytrwałą modlitwą. My przeto, otaczając dążenia Wasze i troskliwe usiłowania Wasze ojcowską życzliwością i opieką, wraz z Wami błagamy Boga Wszechmogącego, aby łaskawie sprzyjał zbożnym wysiłkom, i ufamy, że z Jego łaski i dobrodziejstwa, wszelkie uchwały Synodu plenarnego przyczynią się do większej pomyślności tego tak drogiego nam Narodu i obrócą się szczęśliwie na dobro całej sprawy katolickiej. Niechże zapowiedzią tych dobrodziejstw niebieskich i świadectwem Naszej szczególnej miłości będzie Apostolskie Błogosławieństwo, którego Wam, Ukochani Synowie Nasi i innym Pasterzom Polski, oraz całemu duchowieństwu i ludowi, powierzonemu Waszej czujności, jak najochotniej w Panu udzielamy.

Dan w Rzymie, u św. Piotra dnia 1 listopada w uroczystość Wszystkich Świętych 1934, Pontyfikatu Naszego roku trzynastego.

PIUS XI Papież.

WALKA Z BOGIEM.

Bóg jest Miłość... Jak ludzkość obecnie na nią odpowiada, podaje dziennik „Ordre” w następującym artykule:

Oto powróciliśmy do najgorszych dni historji. Na całej powierzchni globu ziemskiego zwrócili się ludzie przeciwko Bogu i Jego Kościołowi. W bladem świetle naszej zamierającej cywilizacji dokonuje się jakby nowy zalew barbarzyństwa... Kinematograf będący najcudowniejszym środkiem

informacyjnym, winienby rzucić na swoje ekrany te wszystkie obrazy współczesnych prześladowań. Przenosiłyby nas one kolejno z północy na południe i ze wschodu na zachód i wszędzie usłyszelibyśmy te same bluźnierstwa, te same przekleństwa. Wszędzie ujrzelibyśmy wzgardzony krzyż i płynącą z boku Chrystusa krew i wodę, jak na Kalwarji.

Oto jesteśmy w Berlinie. Biskup Müller o bynajmniej nie uduchowionej twarzy, przygotowuje swoją religję nordyjską. Jezus ewangeliczny, zbyt pokojowy, ma ustąpić przed starym bogiem Panteonu germańskiego...

Moskwa... W niedzielę robotnicy zwiedzają na wezwanie rządu muzea ateizmu! Obrazy, różne „dowcipne" rysunki, szczegółowe wykazy statystyczne, umożliwiają im ściśle poznanie kolejnych faz walki religijnej, podjętej przeciwko Bogu. Dzikiej, zaciętej walki, która napada na wierzenia, dogmaty, symbole, oraz Chrystusa...

Rewolucja w swej najostrzejszej fazie nie rozwinęła nigdy tak wielkiej wyobraźni antireligijnej. Tu bowiem nietylko napada się na samą religję, ale także na duszę i jej najtajniejsze potrzeby. Pragnie się zamienić ją na garstkę popiołu, jak ciało po spaleniu.

Tak „śmierć Bogu"! To hasło wojenne, zamieszczane w książkach, rzucane na ekran, powtarzane przez potężne płuca rozgłośników, stanowi podstawę całej kultury sowieckiej...

Od chwili gdy Turcja usunęła do magazynów rupieci swoje pozłacane tuniki, swoje fezy, turbany i swoich eunuchów, stała się antiklerykalną i świecką. Według ustawy uchwalonej jednogłośnie w parlamencie, szaty religijne i sutanny mogą być noszone tylko we wnętrzu świątyń i w klasztorach... Pozatem dzienniki tureckie, przepojone dzikim duchem antireligijności, spodziewają się, że na całem terytorjum otomańskiem wytępione zostaną ślady i symbole chrześcijaństwa. I tam również zalew barbarzyńców jest w pełnym biegu.

A teraz Hiszpanja... W ciągu rewolucji październikowej, szał antiklerykalny czeredy bandytów przelewał obfitemi strugami krew Kościoła. W Oviedo zamordowano trzech kanoników, siedmiu proboszczów, dwóch Jezuitów, jednego Karmelitę i ośmiu seminarzystów. W jednym z ogrodów publicznych palono żywcem kapłana, oblawszy go przedtem benzyną. Jednego zakonnika powieszono na haku w jatkach rzeźniczych z napisem: wieprzowina na sprzedaż.

Dreszcz przerażenia ogarnia na te straszliwe okrucieństwa!

W Meksyku wszędzie kapłani są prześladowani, narażani na różne udręczenia, często więzieni, a czasem zabijani. Wolne państwo Meksyku, na wzór Moskwy, usiłuje zniszczyć samą zasadę wszelkiej religji i oczyścić kraj z tych przesądów. Śmierć Bogu! Oto okrzyk wspólny wszystkich gubernatorów prowincjonalnych, którzy co trochę zamykają kościoły przez policję, zakazują urządzania procesyj, wyrzucają poza granice kraju kapłanów i zakonników...

Przygotowuje się tam projekt ustawy mającej na celu unarodowienie dóbr duchownych i zaprowadzenie obowiązkowej nauki szkolnej socjalistycznej i antireligijnej. Nowe prześladowania wiszą już w powietrzu. Popłynie

znowu krew męczenników. Ale wierni w Meksyku, jak wierni w Hiszpanji, w Rosji i w Niemczech, nie dadzą się pokonać, wiedzą bowiem, że obietnica Chrystusa do nich się odnosi: „Ziemia przeminie, ale moje słowa nie przeminą“...

U STÓP ŻŁÓBKA.

W obecnym roku jubileuszowym nabierają wszystkie prawdy naszej wiary szczególnego blasku i szczególnej świetności. Tem bardziej więc ta największa ze wszystkich tajemnic, tajemnica Wcielenia. W tym cudzie wyniszczenia staje przed nami Bóg w postaci Dziecięcia.

Pan Jezus był pełen miłości we wszystkich chwilach i tajemnicach swego życia na ziemi, lecz szczególnie w swem narodzeniu i w czasie swego świętego dziecięctwa był samą tylko słodyczą i miłością. I dlatego podobne uczucia budzą się w sercach ludzi, którzy zbliżają się do żłóbka.

Miłość uczyniła Boga tak małym, by każdy, ośmielony widokiem słabego Dzieciątka, złożył u Jego stóp wszystkie swe troski, i by Mu zaufał. Cóż bowiem widzi przed sobą? Widzi wszechmoc w niemocy, pełnię wszystkiego w ubóstwie, najwyższą władzę skrępowaną posłuszeństwem, radość i szczęście w cierpieniu, mądrość przedwieczną w postaci Dziecięcia, które zdaje się przemawiać: taką jest droga do Ojca. Jeśli się nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego. *Prostota wiary prowadzi nas do żłóbka, w głąb tajemnicy wcielenia, i uczy,* że głupstwo boże jest mędrsze nad ludzi *(I* Kor. *I, 25). Przez miłość stajemy się dziećmi bożemi, stajemy się tem, czem jesteśmy: małymi wobec siebie, ludzi i wobec Boga, na to, by po tęsknym adwencie życia złączyć się z Bogiem na wieki.*

Wiemy, iż między nami a nieskończonym Bogiem jest przepaść niezmierzona, lecz Bóg zbliżył się do nas i przyszedł w postaci Dziecięcia, by wzbudzić nadzieję szczęścia bez granic. I najuboższy biedaczyna i mędrzec uczony może się z Bogiem jednoczyć. On wszystkich obsypuje darami, napełnia sobą i po ojcowsku poucza.

I znowu „dzisiaj Chrystus nam jest dany“. Pociąga mi-

łość naszą urokiem boskiego dziecięctwa, by zaświecić w sercach wigilijne światło zbawienia i ukazać im radość, której nie będzie końca.

PRZEŚLADOWANIE RELIGJI W MEKSYKU.

Żywy protest hierarchji katolickiej Stanów Zjednoczonych przeciwko prześladowaniu Kościoła w Meksyku znalazł, jak donosi *Osservatore Romano,* poważne echo w prasie meksykańskiej. Dziennik „La Prensa“ skomentowawszy oświadczenia prezydenta Rodrigueza i ministra Portesa Gil, twierdzących, że niema żadnych prześladowań religijnych w Meksyku, podaje wiadomość o skandalicznych wypadkach jakie zdarzyły się w San Cristobal de las Casas, dodając: „Wszystko to odbyło się w tym samym czasie, w którym hierarchja Stanów Zjednoczonych zgodnie i solidarnie protestowała w różnorodny sposób przeciwko prześladowaniu religijnemu w Meksyku”.

W Tapachula zbezczeszczono dwa bardzo cenne obrazy, które ludność otaczała specjalną czcią. Pewien urzędnik administracji państwowej wysłał te obrazy do stolicy. Prześladowania te pozostają w dziwnej sprzeczności z postawą gubernatora Grajalas, który jest osią wszelkiego oporu. Wiadomo ogólnie, że w domu klęka on do modlitwy przed obrazem Niepokalanego Poczęcia na klęczniku zrabowanym w kościele św. Krzysztofora.

W mieście Tetelpan, należącym do sekcji św. Anioła okręgu związkowego, uwięziono dwóch młodzieńców, oskarżonych o nauczanie katechizmu w swoim domu. Nie pozwolono nikomu, nawet ich rodzicom, widywać się z nimi. Wielu uwięzionych, oskarżonych o podżeganie do buntu, zostało uwolnionych na rozkaz generalnego prokuratora, który nie znalazł żadnej podstawy do tych oskarżeń. Wszyscy ci uwięzieni są czynnymi członkami męskiego związku meksykańskiego Akcji Katolickiej, i jakkolwiek nie pozostawali faktycznie w więzieniu, musieli codziennie przedstawiać się w inspektoracie policji. W ciągu jednej nocy policja stolicy zajęła biura czasopisma „Posłaniec Najświętszego Serca“. Tysiące egzemplarzy tego czasopisma zostało skonfiskowanych i policja poszukuje Sylwestra Fernandeza, odpowiedzialnego wydawcę. Domy wydawnicze i drukarnie, jedne po drugich podpadają pod nadzór policyjny. Policja miejska w Orizaba, w stanie Vera Cruz, uwięziła dwóch kapłanów, bez uwzględnienia stanu jednego z nich, który ma już 69 lat i cierpi na serce. W Puebla zamknięto szkołę, do której uczęszczało 75 uczni, pozostawała bowiem pod kierownictwem trzech kapłanów i dziesięciu zakonnic.

Burmistrz Fratlanqui w stanie Puebla, zawiadomił zgromadzenie radnych, że wydalił jednego członka rady miejskiej, sprzeciwiał się bowiem wychowaniu socjalistycznemu i rozporządzeniom antireligijnym. W stanie Chichuahua zawieszono wszelkie czynności religijne, rząd cofnął tam

wszystkie obietnice dane duchownym, zarówno katolickim jak i protestanckim.

W międzyczasie zdarzyły się różne nadużycia prawne, jak naprzykład wystąpienie gubernatora Tabasco, który podał projekt by ustawa jego stanu przyjętą została także w innych stanach, a mianowicie: jeśli jakiś kapłan odmawia zawarcia ślubu, automatycznie cofnięte mu zostaje pozwolenie na sprawowanie czynności religijnych. Wielu mniema, że tego rodzaju ustawa uwolni miasto od kapłanów, inni układają rozliczne plany wygnania całego duchowieństwa pierwszego lipca przyszłego roku. Ma także ukazać się ustawa zabraniająca kwest i zbiórek w kościołach. Rada emigracyjna poleciła zebraniu uchwalenie ustawy, wykluczającej z rady emigrantów lunatyków, obłąkanych, cyganów i duchownych wszystkich religij.

Dziennik „Excelsior“ zamieścił notatkę, że komitet „bezpieczeństwa publicznego“ otrzymał oskarżenie przeciwko jednemu dawnemu prezydentowi Republiki, dziennik ten jednak nie mógł dowiedzieć się jego nazwiska. Portes Gil, generalny prokurator jest jedynym dawnym prezydentem, który pozostaje obecnie w czynnej służbie państwowej. Jako prezydent podpisał on w 1919 roku pozwolenie na ponowne zaprowadzenie kultu katolickiego.

Komisarz policji w Naco, w stanie Sonora, zawiadomił wszystkich rodziców, że wystąpi przeciwko tym osobom, których dzieci nie są zapisane do szkół publicznych, uważać ich bowiem będzie za przeciwników nowego systemu wychowania socjalistycznego. Nałożoną zostanie na nich kara pieniężna w kwocie od pięciu do dwudziestu pięciu pezetów. Równocześnie zawiadomił on, że władze celne i emigracyjne wzdłuż granicy, zabraniać będą przejścia do Stanów Zjednoczonych w celach naukowych wszystkim tym dzieciom, które powinny uczęszczać do rządowych szkół meksykańskich.

Grupa katolików, złożona z mężczyzn, kobiet i wielu studentów z miasta i okolic, urządziła demonstrację przed konsulatem meksykańskim w Nowym Yorku, protestując przeciwko prześladowaniom katolików. Rozdano sześć tysięcy egzemplarzy okólnika, ogłaszającego wypadki prześladowania w Meksyku, demonstranci rozdawali również odezwy, wzywające do popierania ich akcji protestującej. Okólnik oznajmiał, że tę akcję protestującą zainicjował „Katolicki związek pracy“, dziennik „The Catholic Worker“ (Robotnik katolicki) oraz studenci różnych katolickich zakładów naukowych.

Zawiadamiając o sytuacji Kościoła i katolików w Meksyku, okólnik ów głosi:

„Ubolewamy, że kraj nasz bierze udział we winie rządzących Meksykiem, pożyczając pieniądze i dostarczając broni temu krajowi. Demonstracją przed konsulatem meksykańskim zaczynamy naszą akcję poruszenia opinji publicznej przeciwko temu marnotrawstwu pieniędzy obywateli amerykańskich. Biskupi meksykańscy i Ojciec św. wezwali katolików meksykańskich do cierpliwego znoszenia prześladowań, do przeciwstawienia im tylko cichej rezygnacji, oraz do popierania swego rządu we wszystkiem, co tylko nie sprzeciwia się ich obowiązkom katolików i do wstrzymania się od wszelkich gwałtów. Pomimo to wystąpiono przeciwko nim jeszcze gwałtowniej“.

Okólnik ten kończy się następującemi słowami: „My zatem katolicy i jako katolicy wzywamy gorąco naszych współbraci w Stanach Zjednoczonych i w całym świecie, którym drogą jest wolność religijna, do łączenia się z nami w żywym proteście, mogącym przekonać rząd meksykański, że nie może nadal postępować tą drogą bez okrycia się hańbą w oczach całego świata".

Okólnik żąda także odwołania ambasadora amerykańskiego w Meksyku Józefa Danielsa.

DZIEWIĘĆ CZERWONYCH DNI W ASTURJI.

To co chcę opowiedzieć pod powyższym tytułem — pisze autor artykułu z *La Vie Intellectuelle* — nie będzie kroniką, nie może też być żadną obroną, ani prostem tylko przypomnieniem faktów, znanych ogólnie i rozpowszechnionych przez dzienniki. Jeśli się samemu przeżyło te fakta, jeśli doznało się nadzwyczajnego doświadczenia, narażając się nawet na utratę własnego życia, najlepszem co można uczynić, będzie wystawienie świadectwa prawdzie, tej straszliwej i skomplikowanej prawdzie o buncie górników asturyjskich, o ich pochodzie powstańczym na Oviedo i o męczeństwie tego miasta i jego mieszkańców podczas straszliwych dni tego czerwonego października w Hiszpanji.

Bunt, przekraczając tym razem zwykłe granice ogólnego strajku rewolucyjnego, wystąpił poza obręb swej sfery negatywnej, stając się akcją wojowniczą, która zamieniła ten ruch na prawdziwą i krwawą wojnę; wojnę domową, wypowiedzianą przez jednolity front marksowski, usiłujący skierować swoją czerwoną armję do gwałtownego zdobycia władzy, i to nietylko przeciwko państwu i jego siłom wojskowym, lub przeciwko „wrogom klasowym", ale przeciwko całemu społeczeństwu, zupełnie bezbronnemu z powodu karygodnej nieprzezorności państwa chwiejnego i ospałego, zaniedbującego swoje zasadnicze obowiązki.

Po stronie rewolucyjnej akty zbrodnicze spotęgowały jeszcze grozę walki, nadając jej cechy zapalczywości i specjalnego barbarzyństwa wobec przeciwnika. Zabijano, męczono i palono osoby niewinne i nie mające nic wspólnego z całą tą walką. Z największem okrucieństwem rzucano się na kapłanów i zakonników. Zniszczono, spalono i wysadzono dynamitem przeszło sto najpiękniejszych gmachów miasta Oviedo i to wielekroć razy bez żadnej konieczności strategicznej, dla samej dzikiej rozkoszy niszczenia. W ten sposób postąpiono naprzykład z uniwersytetem (spalono jego wspaniałe bibljoteki, skarby kulturalne czterech wieków, zdruzgotano czcigodny budynek; dynamit oszczędził tylko pomnik założyciela, arcybiskupa Valdés, stojący symbolicznie pośrodku ruin), oraz z kryptą katedry, arcydziełem stylu romańskiego z XI wieku.

Wszystko to jest prawdą, niestety. I miasto zniszczone, całe w ruinach

i popiołach, stanowi najpoważniejsze oskarżenie przeciwko brutalnej akcji tych, którzy szczycili się, że są „przeciwnikami wojny", a którzy urzeczywistnili ją w formie najstraszliwszej i najwstrętniejszej. Słusznem jest jednak teraz, gdy można rozważyć wszystko z zimną krwią, rozgraniczyć i rozdzielić odpowiedzialność. Popełniono wszystkie zbrodnie, nie można jednak w sposób ogólny i nieosobisty oskarżać o nie wszystkich rewolucjonistów, nie byłoby bowiem sprawiedliwem stosować tę samą miarę i to samo potępienie do typów zupełnie różnych. Znajdowały się pośrodku nich typy okrutne, które miałem sposobność poznać osobiście. Znałem zbrodniarzy, którzy chcieli zabić wszystkich mieszkańców jednego domu tylko dlatego, że broniły się tam władze rządowe. Znałem tych tak zwanych „komisarzy wojny", którzy kazali pewnej grupie spokojnych mieszkańców ustawić się naprzeciwko wymierzonych armat rządu „dla zobaczenia czy żołnierze będą strzelali nawet do spokojnych obywateli". Znałem też tych, którzy męczyli więźniów grożąc im rozstrzelaniem, dochodząc aż do włożenia do ust jednego więźnia naboju dla przyjemności widzenia jego męki. Poznałem także wyzyskiwaczy rewolucji, nie biorących czynnego udziału w walce, tych, którzy szukali tylko łatwego zysku. Jednakże obok tych istot, dostrzegłem także i tych, których obłąkana głowa nie zepsuła serca, które pozostało zdrowe i nietknięte. Kilku z pośród nich ukazali nam, którzy żyliśmy pośrodku nich, prawdziwe zalety, dosyć nieoczekiwane u fanatyków w najgorętszych chwilach.

Stanowiliśmy grupę pietnastu osób, ukrywającą się (po zajęciu naszego domu przez rewolucjonistów) w jednym domu opuszczonym przez jego mieszkańców w chwili, gdy zaczęła go bombardować czerwona armja. Stała gwardja komunistów, dobrze uzbrojonych, znajdowała się pośrodku nas i dzieliła z nami swoją żywność, bardzo skąpą, oraz cierpienia życia pełnego niepokoju. Bez wody, bez chleba, bez światła, bez żadnej wiadomości ze świata ani żadnego widoku poza tą małą społecznością w mieście, oblężonem najpierw przez czerwoną armję, później przez wojska rządowe (przybyły one 14 października na ulice zajęte od 5 dni przez rewolucjonistów), przez przeciąg tych dziewięciu nieskończonych dni i strasznych nocy, słyszeliśmy tylko ciągle nieustanne strzały armat, karabinów i strzelb, oraz nieustanne wybuchy dynamitu, podkładanego z nieporównaną zręcznością przez górników. Niewystarczające oddziały wojskowe z Oviedo zaczęły zajmować budynki rządowe i punkta strategiczne w centrum miasta, broniąc rozpaczliwie swoich stanowisk przeciwko gwałtownym atakom kilku tysięcy górników. Każda ulica była terenem zaciętej walki, na śmierć i życie, a niebo stało się czerwone od łun pożarów. Ale w każdym z ludzi, tej małej grupy rewolucyjnej, którzy odpoczywali po walce w naszem schronieniu, przejawiały się rycerskie cnoty hiszpańskie. Przez kilka dni byliśmy w ich rękach, mogli uczynić z nami wszystko według swego upodobania, mogli bowiem uważać nas za nieprzyjaciół, gdyż byliśmy „burżujami". Pomimo to możemy tylko ich chwalić; w twardym górniku sfanatyzowanym przez propagandę rewolucyjną, spotkaliśmy szlachetność serca, postawę rycerską i wysoką cześć dla kobiety, którą trudno byłoby przypuścić pod czerwoną kokardą żołnierzy rewolucji społecznej. Ludzie ci, wpośrodku padających

kul rzucili się na zdobycie jednej cukierni, skoro się dowiedzieli, że juz od dawna nic nie jedliśmy „nie mogli oni tego znieść, były bowiem z nami kobiety”. Kiedy powrócili niosąc trzy wielkie tace pełne ciast, i pokryte gruzami, padającemi z okien podczas strzelaniny, oni, którzy nie jedli również już cały dzień, nie chcieli nic wziąść przed nami. Ci ludzie nie rozstrzelali nas, „wystarczyło im bowiem nasze słowo honoru” dla zapewnienia ich, że nie mamy żadnej broni przy sobie. Gdy przychodziła na nich kolej walczenia, przebiegali ulice, narażając swoje życie — „nie chcąc nas narazić na niebezpieczeństwo” strzelając z naszego domu, który mógł przecież służyć im za kryjówkę.

Prosty ten fakt, że odnosiliśmy się do nich z łagodnością i życzliwością, wzbudził w nich uczucia tak głęboko ludzkie, tak chrześcijańsko braterskie (nieświadomie chrześcijańskie, nawet gdy usiłowali się im przeciwstawić), że z tych dwóch grup, żyjących razem, „burżujów” i „komunistów” wytworzyła się wkrótce jedna jakby gmina, a raczej jedno bractwo. W dniu, w którym naczelnik tej małej grupy otrzymał pozwolenie powrotu do swej wioski dla odpoczynku, zrzekł się tego odpoczynku, prawdziwie koniecznego dla niego, obawiał się bowiem, że „jego następca, co mogłoby się zdarzyć, mógłby się z nami źle obchodzić”. Wolał więc pozostać. Zachorował jednak, pielęgnowaliśmy go wówczas jak rodzonego brata. Za każdym razem, gdy wchodziliśmy do jego pokoju, ściskał nas pełen wzruszenia. A w jednej z naszych długich rozmów oświadczył: „Widzicie więc jak nauczyliśmy się poznawać siebie jedni drugich, ani wy nie mieliście o nas dobrego mniemania, ani my o was. Ale teraz wszystko się zmieniło”!

Istotnie wszystko zmieniło się w nas, którzy przeszliśmy przez otchłań cierpienia, które daje do myślenia o tak wielu rzeczach i zmienia wiele przekonań. Wszystko zmieniło się w głębi kilku dusz zaślepionych nienawiścią, i które znalazły wreszcie na swej drodze nieco miłosierdzia. Trzeba jednak by zmieniło się także wszystko w postawie możnych względem prostaczków.

Rozbroić rewolucję nie znaczy tylko powstrzymać jej wybuch siłą, ale uczynić go niemożliwym w sercach.

TRUDNOŚCI KATOLIKÓW W NIEMCZECH.

W pewnej miejscowości w Niemczech żyje redaktor jednego dziennika katolickiego, który został przemieniony siłą okoliczności w dziennik narodowo-socjalistyczny. Usiłował ów redaktor od czasu do czasu podsunąć jakąś ideę chrześcijańską w swoich artykułach. Otrzymał on z tego powodu poufnie następujące ultimatum od partji narodowej: 1. Nie wolno panu nic pisać samemu — 2. Będzie pan zamieszczał bez żadnej zmiany wszystko co się panu nadeśle. — 3. Niektóre artykuły, nadesłane przez nas, zostaną umieszczone pod nazwiskiem pana.—Redaktor, zagrożony utratą stanowiska

i widząc, że nie uniknie głodu lub obozu koncentracyjnego zgodził się na postawione mu warunki. Czytelnicy darzący go zaufaniem czytają obecnie w dzienniku katolickim pod podpisem redaktora katolickiego artykuły, mogące niszczyć powoli, ale systematycznie, zasadnicze podstawy moralności i kultury chrześcijańskiej. Jakiż kryzys zaufania może z tego wyniknąć!

Doktor Werner Hagemann, słynny publicysta katolicki i dawny redaktor „Germanji" zwrócił się za pośrednictwem poufnego okólnika do redakcyj dzienników katolickich. Twierdzi on tam, że biskupi uważają zabójstwo doktora Klausenera, prezesa Akcji Katolickiej w Berlinie, za sprawę polityczną i że lepiej się nią nie zajmować. W tym samym okólniku zabójstwo p. Bose, kierownika gabinetu von Papena, nazwane jest „nieprzewidzianym wypadkiem".

Biuletyny diecezjalne i parafjalne poddane są, wbrew postanowieniom konkordatu, cenzurze zapobiegawczej. Pewien kapłan, redagujący biuletyn diecezjalny w jednem wielkiem mieście, odmówił poddania się tym rozporządzeniom. Zachowawszy jednak formalnie wolność biuletynów duchownych, musi ze względu na roztropność chrześcijańską układać się z policją. Przedkłada on jej wszystkie artykuły, mogące stać się przedmiotem jakichś zastrzeżeń. I tu więc nie uniknęło się cenzury. Ludność nie wie nic o tych układach, ale policji wcale nie zależy na dyskrecji. Nie obchodzi jej wcale autorytet dzienników katolickich. Kapłan redaktor, który zapewne działał w jaknajlepszym zamiarze, naraża się jednak na podkopanie zaufania, które wierni mają do niego.

Pewien młody student katolicki powołany został do obozu wojskowego. W niedzielę rano służba zaczyna się tam tak wcześnie (zapewnie umyślnie), że niemożliwem jest udać się do kościoła. Młody katolik protestuje, odwołuje się do ustaw konkordatu, gwarantującego możliwość spełniania obowiązków religijnych. Kierownik obozu grozi mu odesłaniem z obozu wojskowego, ale student domaga się swoich praw i udaje się na Mszę św. W następstwie tego zostaje wyrzucony z obozu i wykreślony z listy związku studentów niemieckich, oraz wydalony z uniwersytetu. Życie jego jest na zawsze złamane. Zwraca się on do kierownika wielkiego związku uniwersyteckiego, który był do niedawna katolikiem. Kierownik ten, noszący nazwisko słynne w historji katolicyzmu niemieckiego, odpowiada, że ów student został zbyt surowo ukaranym, ale że okazał wielki brak karności. Gdyby był nie słuchał wówczas Mszy św. odpowiednio do rozkazu kierownika obozu, to nie on, ale kierownik byłby popełnił grzech. Ten argument jest charakterystycznym rysem kryzysu moralnego prawdziwie tragicznego, jaki przechodzi obecnie katolicyzm niemiecki.

Przykłady te, pisze *La Vie Intellect.*, bierzemy z broszury, która ukazała się w wydawnictwach katolickich wychodzących w Luzernie, pod tytułem: „Św. Ambroży i biskupi niemieccy". Katolicy niemieccy, piszący pod pseudonimem Stefana Kirchmanna, ale których nazwiska są znane osobom zainteresowanym, wypowiadają tam swoje troski i swój wielki niepokój. W formie bardzo delikatnej, ale z wielką szczerością, zwracają się oni do obrońców chrześcijaństwa, to znaczy do biskupów niemieckich, by poddać im różne uwagi. Nie ulega wątpliwości, że sytuacja opisana w jednej

z broszur tego wydawnictwa, jest tak poważną, jak ją owa broszura przedstawia. Jest to prawdziwy kryzys zaufania odnośnie do prasy katolickiej i organizacyj katolickich.

Sytuacja niemiecka jest pełna problemów tragicznych. Najniebezpieczniejszemi nie są ataki jawne. Przeciwnie one często wzmacniają jedność i siłę atakowanych katolików. Najfatalniejsze są małe ustępstwa. Konkordat może stać się nawet uciążliwymi więzami, jeśli państwo go nadużyje. W dziele „Mein Kampf" Hitler powiedział otwarcie, że kłamstwo i zrywanie układów są normalnemi środkami polityki. Wobec tego rodzaju sprzymierzeńca można zawsze być oszukanym. Na szczęście katolicyzm niemiecki i autorytet biskupów mają podstawy bardziej solidne, niż kruche punkty konkordatu. Wspomniana broszura przypomina przykład św. Ambrożego wobec cesarza Teodozjusza. Potęga moralna i autorytet biskupów są zawsze te same jak w czasach wielkiego biskupa Medjolanu. Biskupi muszą ustalać swoje postanowienia. Wiedzą oni wiele rzeczy, których ludzie świeccy „dobrze poinformowani" nie znają. Wielka odpowiedzialność, jaka na nich ciąży, skłania ich do wyczerpania najpierw wszystkich możliwości układów dyplomatycznych, nawet jeśli nie mają zbytniego zaufania w ich powodzenie. Memorandum Stefana Kirchmanna nie rości sobie wcale pretensji przypisywania episkopatowi postawy, jaką ma zająć. Wyraża ono tylko uwagi i niepokój, poruszający wielką liczbę dobrych katolików niemieckich.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES MORALNOŚCI SPOŁECZNEJ W BUDAPESZCIE.

W listopadzie b. r. odbył się w Budapeszcie, jak donosi *La Croix*, międzynarodowy kongres moralności społecznej, zorganizowany przez różne związki, zajmujące się walką z niemoralnością. Na kongres ten przybyły delegatki z licznych krajów: Anglji, Niemiec, Francji, Holandji, Litwy, Łotwy, Polski, Rumunji, Szwajcarji, Jugosławji i Węgier.

Głównym celem kongresu było wspólne rozpatrzenie i zorganizowanie współpracy dla opieki nad młodzieżą, zwłaszcza młodzieżą żeńską, oraz walki z tą plagą społeczną, jaką jest prostytucja.

Referaty bardzo gruntownie opracowane, przedstawione zostały przez wybitnych fachowców: prawników, lekarzy, teologów, inspektorki policyjne dla młodzieży, specjalistów walki z niemoralnością. Rozpatrywano kolejno przyczyny zła i środki zaradcze. Przyczyny niemoralności nieraz są indywidualne, ale najczęściej społeczne, jak: nędzne, nieodpowiednie mieszkania, niezdrowe warunki tych mieszkań, zatargi rodzinne, niemoralne filmy, wydawnictwa pornograficzne, wreszcie bezrobocie. Wysuwać tu konieczności fizjologiczne to niebezpieczny sofizmat.

Najważniejsze środki zwalczania niemoralności to roztropne i staranne wychowanie obydwóch płci w szacunku do samego siebie i innych, wpa-

janie w dzieci i młodzież przyzwyczajeń czystości moralnej i fizycznej oraz odpowiednia karność i poważne wyszkolenie w jakimś zawodzie. Katolicy zaznaczyli, że rozwój głębokiego życia wewnętrznego stanowi najlepszą ochronę przeciw niemoralności.

Należy powiększyć liczbę organizacyj specjalnie poświęconych bądź to kształceniu i wyrabianiu młodzieży, jak harcerstwo, lub organizacyj opieki jak instytucja opieki nad dziewczętami i t. d. Kongres w Budapeszcie zażądał pozatem lepszej organizacji legalnej opieki nad dziecięctwem, specjalnego prawodawstwa dla małoletnich tam gdzie go niema. Policja żeńska wykazała bardzo interesujące rezultaty otrzymane z pracy w Holandji, Polsce i Anglji.

W dziedzinie walki z niemoralnością publiczną stwierdzono bardzo korzystne rezultaty zbiorowych protestów, o ile są organizowane energicznie i wytrwale przeciwko pewnym filmom, przeglądom lub sztukom teatralnym. Ostatecznie, nie przecząc bynajmniej dobrodziejstwom i konieczności prawa, zwłaszcza odnośnie do opieki nad młodzieżą, kongres uznał, że zniknięcie pornografji i różnych klęsk społecznych może być jedynie wynikiem żmudnej i długiej pracy wychowawczej, z którą władze publiczne i prawodawstwo mogą współpracować bardzo pożytecznie.

Wreszcie po rozpatrzeniu środków zapobiegawczych, zwłaszcza przeciwko niemoralności kobiecej, omówiono drogi odrodzenia moralnego. Stwierdzono, że polegają one przedewszystkiem na wytrwałej opiece połączonej z zabiegami fizycznemi i psychologicznemi, na poradnictwie zawodowem, usuwającem kobiety od zawodów niebezpiecznych, oraz na niezłomnej ufności w upragnione polepszenie warunków życia w przyszłości. Wszyscy prelegenci kładli silny nacisk na nieodzowną podporę wiary religijnej w działalności, mającej na celu pomożenie istotom upadłym w podźwignięciu się.

Nadesłane do Redakcji.

Serdeczne życzenia Wesołych Świąt zasyłamy wszystkim naszym Czytelnikom.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Dr. Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.